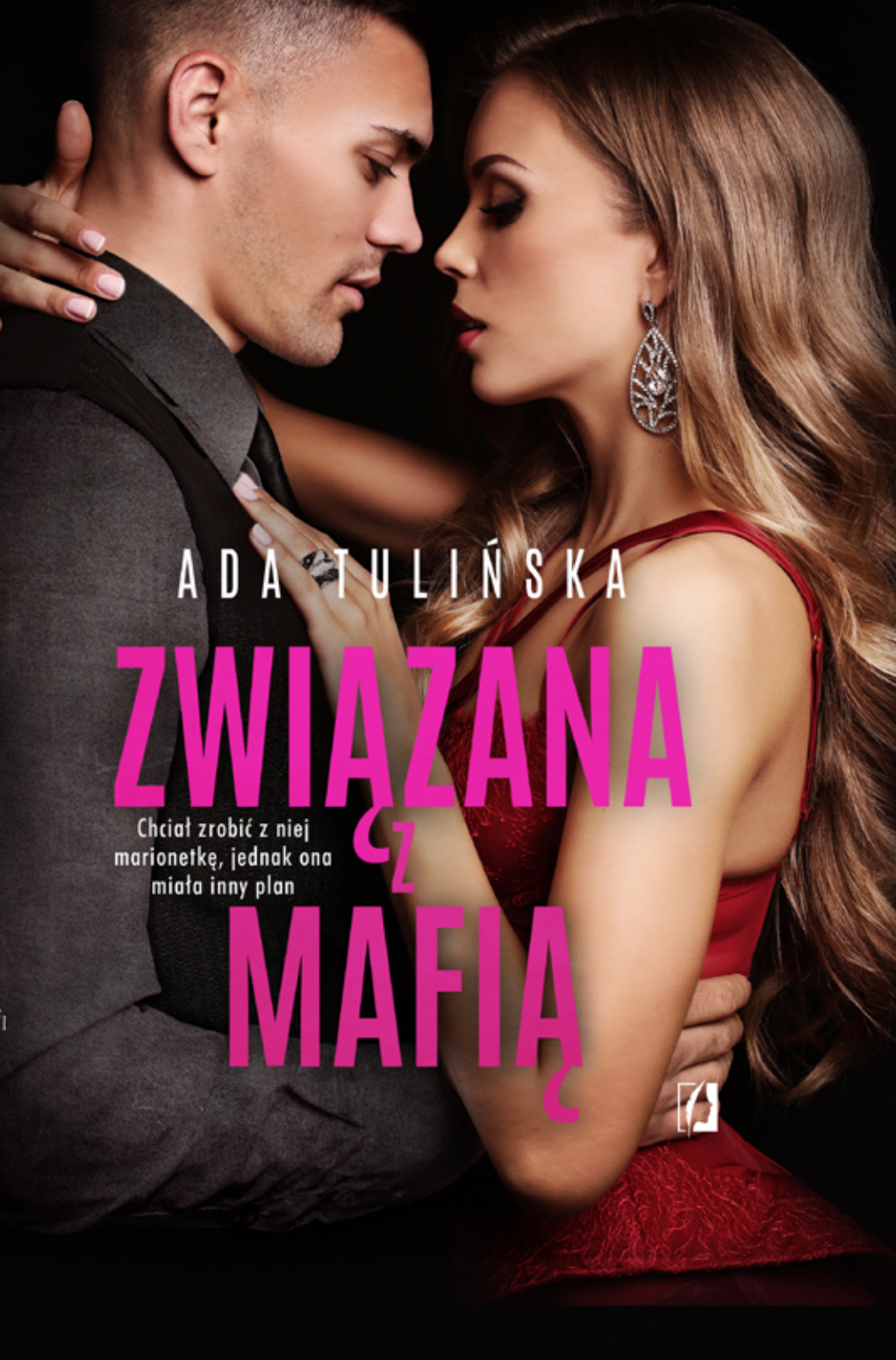




ADA TULIŃSKA

ZWIAZANA

Chciał zrobić z niej
marionetkę, jednak ona
miała inny plan

MAFIĄ



ADA TULIŃSKA

ZWIAZANA Z MAFIĄ



Redaktorka prowadząca: Ewa Pustelnik
Wydawczyni: Joanna Pawłowska
Redakcja: Aleksandra Żdan
Korekta: Beata Wójcik
Projekt okładki i wyklejka: Paweł Panczakiewicz
Zdjęcie na okładce: © Svyatoslava Vladzimirska / Shutterstock.com
DTP: Maciej Grycz

Copyright © 2021 by Adelina Tulińska

Copyright © 2021, Wydawnictwo Kobiعة Łukasz Kierus

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I
Białystok 2021
ISBN 978-83-67014-51-9



Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:
www.facebook.com/kobiece



WYDAWNICTWO
KOBIECE

www.wydawnictwokobiece.pl

Wydawnictwo Kobiعة
E-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl
Pełna oferta wydawnictwa jest dostępna na stronie
www.wydawnictwokobiece.pl

Marcello

NIE MOGŁEM NA NIEGO PATRZEĆ. To obrzydliwe. Kilka godzin temu zginął Roberto, a on już znalazł sobie towarzystwo. Przed oczami nadal miałem żar eksplozji samochodu brata. Czułem na skórze policzków gorąco płomieni, które trawiły jego pojazd. Dureń łudził się, że może uciec spod ręki Enrica. Naiwny kretyn! Gdyby zapytał mnie o radę, gdybym wiedział... Dławiło mnie poczucie zdrady. Jak on mógł mi to zrobić?! Krótco po wybuchu wkroczyła policja i straż pożarna. Ludzie Russa czmychnęli jak karaluchy. Oficjalna wersja brzmiała: wada instalacji gazowej. Nikt nie śmiał podawać tego w wątpliwość, choć w camaro mojego Roberta w ogóle nie było gazu.

Russo nas wyrolował...

Wszystko zaczęło się sypać. Kurwa mać. Nie mogłem się odnaleźć w nowej rzeczywistości. W świecie, gdzie nie ma już mojego brata, w którym zostałem sam jak palec. Ojca

nie liczę, prędzej wymierzyłby we mnie z bazooki, niż okazał mi choćby cień sympatii czy wsparcia. Od zawsze byłem czarną owcą w rodzinie i Enrico dbał, by wszyscy o tym pamiętali.

– Marce, jedź do rezydencji Roberta. Zobacz, czy tam czegoś nie znajdziesz.

Obwieszona biżuterią blondyna na kolanach mojego papy zachichotała, kiedy ten uszczypnął ją w bok. Obfite piersi wylewały się z czarnej błyszczącej sukienki. Zbierało mi się na pawia, ale zachowałem komentarz dla siebie i posłusznie skinąłem głową. Taka była moja poza: cichy, posłuszny, bezduszny, budzący strach. Ludzie bali się mojej blizny, która ciągnęła się przez szyję aż do brody. To pamiątka po jednym z ulicznych pojedynków, ale plotka głosiła, że ktoś próbował mi poderżnąć gardło podczas snu, a ja to przeżyłem. Ludzie gadali, a zła sława mnie wyprzedzała. Niektóre plotki zaskakiwały jednak nawet mnie. Jedno jest pewne, budzę w ludziach strach. Ale mnie to pasowało, dzięki temu miałem święty spokój. Roberto był jedyną osobą, z którą mogłem rozmawiać swobodnie. Młody Fabio, gdy pierwszy raz złapałem go za gardło, narobił w gacie. To było nawet całkiem zabawne.

Gdy wszedłem do domu brata, ogarnęła mnie melancholia. Miałem wrażenie, jakby za chwilę miał wyjść ze swojego pokoju z papierosem w zębach i powiedzieć: „Chodź, Marce, zajaramy”.

Tymczasem włóczyłem się po rezydencji, którą zdążył już pokryć kurz. Ostatnia gosposia wyleciała z pracy z humorem i ostatnie tygodnie Roberto spędził tu w całkowitej izolacji. Musiał być rozdarty – w Polsce laska z dzieckiem, a tu

obowiązk. Do tego wyrok na Gretę, z którą zdążył zamienić kilka słów. Nic dziwnego, że mu trochę odwalilo. Spanikował, a chaotyczne ruchy odbiły mu się czkawką.

Wziąłem do rąk szklanke, z której prawdopodobnie pił jeszcze kilka godzin temu. Odstawiłem ją z powrotem na blat i schowałem dłonie do kieszeni. Rozejrzałem się po wnętrzach, w których straszyla pustka. Zajrzałem do szaf, komód, biurerek. Nie znalazłem niczego, co mogłoby dowodzić zdrady. Papa nie wiedział o Wandzie i dziecku, przysiągłem bratu, że nie powiem, ale Enrico nie jest głupi. Podejrzewał coś. Nie zdziwiłbym się, gdyby Wanda zniknęła bez śladu, aby odnaleźć się za kilka lat na dnie rzeki.

Zawibrował mój telefon. Wyciągnąłem go z kieszeni i przejechałem palcem po ekranie.

– Tak?

– Wszystko w porządku? – zapytał Filippo. Nadal nie mogłem przyzwycząić się do myśli, że jesteśmy bliską rodziną. Ojciec całe życie izolował mnie od kuzynów od strony Eduarda. Dopiero niedawno wyszło na jaw dlaczego. Okazało się, że jego kochanka, Stefania, moja matka, miała romans z jego bratem, Eduardem. Jak można się spodziewać, stary nie zniósł tej informacji zbyt dobrze, a jeszcze gorzej przyjął fakt, że zaszła w ciążę. Stefania musiała zniknąć, tak samo jak Gre-ta. O ile wierzę, że ojciec bardzo przeżył stratę kochanki z Polski, to Włoszka, z którą spłodził Roberta, była dla niego mar-nym pocieszeniem. Nigdy nie rozumiałem, dlaczego to mnie tak bardzo nienawidził. Dlaczego jego usta wykrzywił gry-mas za każdym razem, kiedy na mnie patrzył. Nikt nie mógł mu się sprzeciwić, papa miał nadzór nad wszystkimi w fami-lii. To maniak kontroli i do tego bezwzględny.

– Ta – przytaknąłem, przechodząc przez łazienkę. Miałem wrażenie, że robię coś złego, szperając w jego osobistych rzeczach. W szafce dostrzegłem otwarty lubrykant, więc natychmiast ją zamknąłem. Wolałem sobie nie wyobrażać, do czego był używany. Pocieszałem się, że bratu jest już wszystko jedno. – Jak Wanda?

Filippo powiedział coś do Alessandra po polsku. Po chwili wrócił do mnie.

– Jest w szoku, płacze. Łucja odwiozła ją przed chwilą do domu.

Wypuściłem ze świstem powietrze. Oby Enrico był zbyt zajęty „topieniem smutków” we wnętrzu obwieszanej biżuterią prostytutki.

– Załatw mi jej numer, dobrze?

– Po co?

Zrozumiałem, że Filip jest ostrożny, mimo że niedawno pojawiłem się w jego życiu z informacją, że więzy krwi między nami są silniejsze, niż sądziliśmy, nadal mi nie ufał.

– Muszę ją zabezpieczyć. Roberto by tego chciał – odpowiedziałem uspokajająco. Podczas jej pobytu tutaj obudziły się we mnie nowe emocje. Wanda była jak taki bezbronny szczeniak z wielkimi oczami, którym człowiek natychmiast czuje się w obowiązku zaopiekować.

– Nie ma takiej potrzeby – uciął Filippo. – Najlepiej zro-
bisz, jak o niej zapomnisz. Twoje zainteresowanie mogłoby przyciągnąć do niej uwagę nieodpowiednich osób. My się tu wszystkim zajmujemy.

– W porządku – zgodziłem się od razu. Wiedziałem, że ma rację.

Kilka tygodni później

Lato, upał. Ponad trzydzieści stopni Celsjusza. Poluzowałem kołnierzyk koszuli, próbując schłodzić kark. Przeszedłem przez szklane drzwi na lotnisku i orzeźwił mnie przyjemny chłód klimy. Udałem się prosto do przejścia dla VIP-ów.

Leciałem do Polski na chrzciny córki brata. Jednego straciłem, drugiego zyskałem. Życie bywa przewrotne.

Wsiadłem do prywatnego samolotu, który czekał na mnie na lądowisku. Jak tylko się pojawiłem, stewardesa wbiła wzrok w swoje buty. Kiedy podawała mi posiłek, nie patrzyła mi w oczy. Bała się mnie, jak większość obsługi. Podczas podróży przeglądałem najnowsze raporty z działalności Enrica. Russo nadal robił nam pod górkę i byłem pewien, że zechce wykorzystać słaby moment. Po fiasku w dniu ślubu Roberta ktoś zaproponował, żebym to ja poślubił Cristinę. Wyjaśniłem temu zgrywusowi, że to kiepski pomysł, za pomocą zimnej lufy na jego spoconym czole. Enrico i tak by się nie zgodził, moja obecność zawsze była traktowana jak zło konieczne, byłem odpadem, to Roberto zbierał wszystkie względy. Nie powiem, trochę mnie ucieszyła jego porażka w Polsce, a szczególnie rozweselał mnie fakt, że dla odmiany gniew i niechęć ojca pierwszy raz od dwudziestu ośmiu lat skupiały się na nim, a nie na mnie.

Zanim wysiadłem na prywatnym lądowisku niedaleko Wrocławia, posłałem ostatnie spojrzenie przerażonej stewardesie. Strach na jej twarzy poprawił mi humor.

Alessandro opierał się o swoje maserati i grzebał w telefonie. Nie mówię po polsku, a włoski Alessandra bardzo kuleje. Filippo wypowiadał się bezbłędnie, podczas gdy Alessandro większość lekcji spędził prawdopodobnie na myśleniu o nagich panienkach. Nie przeszkodziło mu to w kaleczeniu mojego ojczystego języka w próbie nawiązania ze mną kontaktu. Enrico uznałby to za powód do wstydu. Kiedy podszedłem, brat wsunął telefon do kieszeni i wyciągnął dłoń do uścisku. Była spocona.

– Czy Wanda się odnalazła? – zapytałem z ręką na klamce. Alessandro posmutniał i pokręcił głową. Miałem nieprzyjemne przeczucie, że ją przede mną ukrywa. Wsiedliśmy do schłodzonego klimatyzacją samochodu. Uznawałem Polskę za chłodny kraj, gdzie często pada. Dziś przywitał mnie tu skwar równy sycylijskiemu.

– Detektywka namierzyła kobietę o imieniu Stefania, która urodziła we Wrocławiu dziecko w tym roku, w którym się urodził Filip. Świadkowie twierdzą, że dziecko zmarło, a kobieta się przeprowadziła.

– Detektywka? Może powinienem dać ci kilka lekcji włoskiego?

– Ale ten detektyw jest kobietą. Ściślej mówiąc, moją narzeczoną.

– Może wreszcie będę miał przyjemność ją poznać – zauważyłem kąśliwie.

Usta Alessandra wykrzywiły się w ledwie zauważalnym grymasie. Bracia z Polski trzymali mnie z daleka od swojego życia prywatnego. Zdziwiłem się, kiedy zaprosili mnie na chrzciny.

– Jak się miewa wuj Enrico? – zapytał Alessandro.

– Cieszy się dobrym zdrowiem – odpowiedziałem.

Jeszcze.

Srebrne auto mknęło przez szosę, wzdłuż której ciągnął się mur drzew, przez ich gałęzie przedzierało się południowe słońce i raziło nas w oczy. Założyłem okulary przeciwsłoneczne. W samochodzie zapanowała niezręczna cisza. Obserwowałem kuzyna kątem oka. Jego przyjazna postawa była udawana. Wyczuwałem zdenerwowanie, z mowy jego ciała wyczytałem, że i on się mnie boi. Napięte plecy, zbyt ruchliwe ręce, rozbiegany wzrok, który zbyt często zatrzymywał się na mojej bliźnie.

– Chcesz o to zapytać? – Wskazałem na brodę, bo jego dziwne zachowanie zaczęło mnie irytować. Nie jestem przecież jego wrogiem, do cholery.

Alessandro popatrzył na mnie przepaszajaco.

– Sorry, stary. Nie powinienem się tak gapić.

– Już się przyzwyczaiłem.

– No więc kto cię tak urządził? Aleks sprzedał nam bajkę, że to sam Enrico próbował ci poderżnąć gardło, jak byłeś jeszcze w pieluchach. Co za brednie.

– Czyżby? Ten sam Enrico wydał rozkaz zamordowania Roberta.

Alessandro przełknął ślinę.

– Żyjecie tu, jakby nic, co się dzieje w rodzinie, was nie dotyczyło. Jesteście daleko, czujecie się bezpieczni, ale przyjdzie dzień, że Enrico sobie o was przypomni.

Wyraz jego twarzy powiedział mi, że nie jest taką wizją szczególnie zachwycony.



*Sięgnij po
więcej!*



-  www.wydawnictwokobiece.pl
-  [kobiece](#)
-  [wydawnictwo.kobiece](#)